



Poniżej znajduje się pełna transkrypcja tekstu z 1860 roku, z zachowaniem oryginalnej pisowni, interpunkcji oraz form językowych z epoki.

Oto tekst:

“

Leon Szubert.

Dzienniki pisały już z wielkiem współczuciem o wczesnym zgonie Leona Szuberta, rzeźbiarza, który w początkach swego artystycznego zawodu żyć przestał. Wprawdzie kilku naszych artystów zgasto w młodym wieku, ale po żadnym żal nie był tak prawdziwym, tak rzewnym, jak po Szubercie. To jedno pokazuje, że ci co go znali, co jego utwory widzieli, musieli mieć o jego zdolnościach wielkie wyobrażenie, o pracy i sile woli głębokie przekonanie, a o przyszłości najświetniejsze przeczucia. Tak było w istocie, i ztąd żal nieutulony. Bo cóż elegiczniejszego nad ten zgon młodzieńca, rzucającego po za siebie okiem, w godzinie konania, na tę krótką metę, przebieżoną w mokołach nauki, w walkach ze sobą samym, w walkach z tajemnicami tworzenia, pełną wiary, rozczarowań, nadziei, upadków, tych zwykłych dziejów ducha pasującego się z nieposłuszną i bezwładną materyą! Śmierć skończonego mistrza, co posłannictwo swoje spełnił jeszcze przed końcem ziemskiego zawodu, co się w grób położył, jak Kochanowskiego „kłos dojrzały“, mniej bywa dla serc dotkliwą, choć dla imienia głośniejszą. Tu już ostatnie słowo wypowiedziane — tam, ledwo pierwsze, a dalej — zagadka, którą wyobraźnia w olbrzymie rozmiary dopełnia, a serce krwawi się, że to na wieki stracone!



Jakichże dopiero boleści nie musiał doznawać nieszczęśliwy młodzian, kiedy od dwóch lat widząc zruinowane swe zdrowie, z każdym dniem gasnące siły, a na duchu czując się czerstwym, wyobraźnią płodnym, ciąglą żądzą tworzenia trapiącym, nie mógł nasycić wewnętrznego pragnienia i żadnej z tych myśli urzeczywistnić, jakie w gorączkowym stanie tém gwałtowniej biły na umysł, im bardziej upadały siły fizyczne? Cóż powiedzieć, jeżeli jeszcze do tego ciągle miał przed oczyma zaczęte dzieło, w które włożył był cały ogrom swych studyów, całe bogactwo myśli, którym chciał dobić się sławy i imię swoje zapisać w szereg europejskich artystów! Są to męczarnie ducha, tym tylko wiadome, co się pasowali z demonem natchnienia, co podobni do tonącego, bili ramionami w koło siebie, aby wybrnąć z zabójczego żywiołu i odetchnąć pełną piersią, co dobywali ostatnich sił, aby się wypłatać z podwodnych gałęzi i chwastów, przykuwających ich do dna.

Przez to wszystko przechodził Szubert. Hugo napisał cały tom o ostatnim dniu skazanego na śmierć: ileżby tomów nie można napisać o ostatnich dwóch latach skazanego na śmierć artysty!

Lecz opowiedzmy ten zapełniony choć krótki bieg życia Szuberta.

Urodził się on r. 1829 w Oświęcimie, stolicy niegdyś księstwa oświęcimskiego, leżącego o siedm mil od Krakowa. Po odbyciu licealnych nauk, zapisał się na akademię sztuk pięknych w Krakowie, na oddział rzeźbiarstwa; czuł bowiem od dzieciństwa pociąg ku téj sztuce. Szkołą tą kierował podówczas professor malarstwa Sztattler; rzeźby uczył professor Kossowski. Później, w czasie pobytu swego w Rzymie, z żalem wspominał Szubert o latach marnie strawionych pod Sztattlerem, który go uczył rysunku; metoda bowiem jakiej się trzymał pomieniony nauczyciel,

mianowicie względem uczniów obdarzonych wrodzonym talentem, niedostatecznie rozwijała ich zdolności. Wspomnieć jak się zmarnowało kilka najpiękniejszych lat, wtenczas, kiedyby się chciało z każdej minuty korzystać, aby ogarnąć wszystkie zdobycze wiedzy i tajemnice sztuki, zawsze należy do przykrych wrażeń. Lecz od tego i najwięksi mistrze nie byli wolni: Michał Anioł terminujący u Grillandajo w podobnym był położeniu, z tą różnicą, że gwałtowny geniusz jego wszędzie sam sobie torował drogę, kiedy talent z trudnością wyzwala się z pod nacisku. Mimo doświadczonych zawad w początku swego kształcenia się, prędko tryumfowała wrodzona zdolność Szuberta. Kilka prac rzeźbiarskich wykonanych w szkole zwróciły na siebie uwagę, i wyjednały mu, że jako pensyonarz akademii krakowskiej wysłany został na naukę do Wiednia. W ciągu jednorocznego tamże pobytu, tak umiał nauczycieli i znawców zainteresować, że nawet po dziennikach odezwały się głosy podnoszące zadziwiający talent Szuberta, co w stolicy pełnej uprzedzeń przeciw zdolności Polaków, jeszcze do sztuk pięknych, musiało dowodzić niepodobieństwa walki z oczywistością. Gdy tedy wiedeńska akademія nie odpowiadała rozmiarom, jakie talent Szuberta przybierał, wysłano go do Monachium, gdzie lat dwa spędził na naukach. Z tej epoki dwa jego utwory dostały się do kraju: wielka grupa Chrystusa, otoczonego drobnymi dziećmi, i posąg kolosalny Chrystusa, zrobiony do kaplicy Przeździeckich u księży dominikanów w Krakowie. Jak w jednym, tak w drugim utworze przemawia wdzięk, harmonia i miękkość konturu; lecz niema jeszcze tej siły, tej samodzielności tworzenia, jaka dopiero zdobywa się w pełni rozwoju.

Rok 1855 zastał go we Włoszech, które zwiedziwszy, osiadł w Rzymie, tej piastunce wszystkich talentów. Oddany z ognistym zapalem sztuce, lubił przebywać w gronie rodaków, mianowicie takich, co się poświęcali bądź poezji, bądź malarstwu i rzeźbie, bądź pałali miłością dla tych arcydzieł, przez które Rzym jest podwójną stolicą świata. W chwilach pracy odjętych, najmiliej mu było albo w takim towarzystwie przebywać, co go wiązało z rodzinną ziemią, albo biedzić na rozważanie nieśmiertelnych wzorów watykańskich i kapitolinnych, lub nareszcie zwiedzać pracownię znamienitych cudzoziemskich artystów, którzy nareszcie odgadłszy go, ofiarowali mu przyjaźń i ścisłą zażyłość. Często jednakże mając do walczenia z niedostatkiem, tym nieodstępnym towarzyszem artysty, nie użalał się ani na los, ani na ludzi; owszem tém głębiej wierzył w tę przyszłość, jaką zdobyć sobie postanowił własnymi siłami. Pracownia jego, jako rządowego pensjonariusza w pałacu austriackiej ambasady na piazza di Venezia, gdzie także zajmował skromne mieszkanie, była niegdyś pracownią Kanowy, o czém powiada dwuwiersz na wchodowej bramie. Nigdy też znakomitości dyplomatyczne i dostojni sztuk pięknych mecenas i miłośnicy nie omijali pracowni naszego rodaka, a tém bardziej mistrze zamieszkujący Rzym nawiedzali go i radą wspierali. Znana potęga w świecie sztuki, Cornelius, lubił mu rad swych udzielać; Overbeck świetną zapowiadał mu przyszłość w zawodzie religijnej kompozycji, ku której skłaniał się jego talent, pchało uczucie; - Tenerani widział w nim godnego po sobie następcę, a nasz Sosnowski stawiał go najwyżej wśród młodej generacji polskich rzeźbiarzy bawiących w Rzymie. Tak tedy w Rzymie Szubert, otoczony najwyższymi pomnikami sztuki, w duchowym obcowaniu z najgenialniejszymi mistrzami żyjącymi zostający, pracował bez wypoczynku, już to rzucając do kompozycji pomysły na papier, już wykonywając je z gliny i w odlewach gipsowych. Głęboko religijny, usiłował on myśl chrześcijańską przyodziać w doskonałą skończoność wzorów rzeźby starożytnej, czyli zlać ideał piękności moralnej, z ideałem piękności cielesnej.

Przedmioty jakie wykonywał, należące najwięcej do świata religijnego, zdają się mieć charakter wysokiej czystości, połączonej z wdziękiem formy, który to wdzięk nie był wyszukanyym środkiem podobania się, lecz płynął z duszy, tłumacząc się ze swoich uczuć harmonią linii. Z przedmiotów świeckich nie jeden pomysł napełnił jego tekę artystyczną. Między innymi narysował on kilka grup z Konrada Wallenroda; zaś podług jednej z najpiękniejszych poezji Uhlanda: „Przekleństwo śpiewaka“ wykonał grupę kolosalnego rozmiaru, wymodelowaną z gliny, a następnie z gipsu odlaną. Nie mając środków do założenia snycerskiego warsztatu, myśli swoich nie uwiecznił w marmurze; lecz niemniej dlatego twory jego żyją, i zapewne dłużej żyć będą, choć w wątpliwym materiale, niż niejedne z kosztownego marmuru lub brązu posągi. Jak suknia nie robi mnicha, tak kosztowny materiał nie robi dzieła sztuki. Grupa „Przekleństwo śpiewaka“ (której tu dołączamy

drzeworyt, ob. str. 128) najlepiej przekonywa, jak Szubert umiał się przejmować przedmiotem i jak wymownie tłumaczył się z zadania. To śliczne pacholę, umierające na rękę starca, jak kwiat podcięty, ta róża z rąk mu wypadająca, ta lutnia upuszczona, i ten wyraz w obliczu ojca, wyzywający pioruny niebios na głowę zbrodniarza, co zamordował niewinne chłopię-śpiewaka, wszystko to tworzy skończony dramat. Nie znając nawet Uhlandowej poezji, wyczytasz z tej grupy, że okropna zbrodnia na dziecku dokonana, wywołuje przekleństwo na głowę zabójcy, przekleństwo zawarte w strasznych rysach rozpaczającego starca, i w tym podniesionem ramieniu, co jakby z niebios dopominało się zemsty po zemście. Ile tu czucia lirycznego, ile męskiej siły! Znać że ten starzec, to nie zwykły wędrowny śpiewak, ale jakiś skałd, wieszcz narodu, prorok, co ze swoimi bogami rozmawia. Czujesz, patrząc nań, że siłą jego zaklęć wszystko się spełni, co rzucił w oczy, co zapowiedział zabójcy dziecka, przynoszącemu w jego progi słowa pokoju i miłości....

Oprócz doskonałości tej kompozycji samą dla siebie, to jeszcze mówi na jej zaletę, że artysta nie poprzestał na samym komentowaniu poetyckiego utworu, ale go całkiem przelał w swoje dzieło. Ten jeden płód Szuberta może mu zapewnić jedno z pierwszych miejsc między rzeźbiarzami nowożytnymi. Inne jego prace z tego czasu, pozostały jako dowód ciągłych studyów, lub się ograniczały na portretowaniu w medalionach jego przyjaciół i znajomych, lub nakoniec stosowały się do okoliczności, jak grupa konkordat, modelowana w r. 1856, a przedstawiająca Piusa IX i cesarza Franciszka Józefa, podających sobie ręce. Chociaż fantazja poety miała tu szczupłe pole, mimo tego figury obie pomyślane są z godnością i w stylu wyższym, odpowiednim wielkości aktu. Z powodu tego dzieła otrzymał Szubert przedłużenie stypendyum na dwa lata jeszcze, co liczono do rzadkich wyjątków.

Przez cały rok 1856 i 1857, obok innych robót, zajmował się także z gorącym zamiłowaniem grupą więcej niż naturalnej wielkości, wyobrażającą „Ukoronowanie Chrystusa.“ Składała ją trzy figury: Chrystus, żołnierz który go cierniem wieńczył i drugi, który biczował Zbawiciela. Odczytując pełne ściślej rzeczywistości, natchnione objawienia Katarzyny Emmerich, chciał je powtórzyć w swoim utworze. Z razu wymodelował był biczującego żołnierza klęczącego, lecz później, z porady któregoś rzeźbiarza, chciał go zrobić stojącego. Ta zmiana wymagała przerobienia grupy: w miejsce dawnych kazał dać nowe pręty żelazne, mające utrzymywać glinę. Gdy tedy raz, pracując, potrzebował nagiąć czy obrócić szkielet żelazny, użył całej siły, i w tym natężeniu uczuł jakby zerwanie się jakiegoś wewnętrznego naczynia, co natychmiast spowodowało obfity krwotok. Przywołany lekarz wypadek ten przypisał piersiowej chorobie, i zaczął go leczyć częstym krwi upuszczaniem. Metoda ta do reszty zruinowała wątłe zdrowie artysty. Napróżno szukał, przez ciąg dwuletni, to wiejskiego świeżego powietrza w górach i nad morzem, to powstrzymywał się od wszelkiej pracy - nic nie pomagało! siły jego codzień nikły, bez nadziei polepszenia. W końcu tyle tylko pragnął, aby przynajmniej na rodzinnej ziemi głowę położyć. Lekarze radzili toż samo, powiadając że nasze północne powietrze zbawieńszem mu będzie, niż wycieńczające włoskie upały, zwłaszcza w tym nadzwyczaj gorącym roku. Chwycił się tej rady dogorywający Szubert, i w towarzystwie brata, uczącego się malarstwa w Rzymie, przyjechał w początku września r. z. do Oświęcimia, gdzie w parę tygodni na łonie rodziny ducha oddał. Zgon jego przypadł w dniu 18 września 1859 r.



Nie przeczuwał on, że w tém pacholęciu, co ugodzone śmiertelnym ciosem na rękę starego ojca ducha oddaje, własny swój wizerunek przedstawił. Ową królową była dla niego sztuka, którą ubóstwiał, dla której wczesną śmierć poniósł - a różą, rzuconą mu od królowej, były jego pomysły i utwory, mające długo mówić o talencie i natchnieniu rzeźbiarza.

Na świadectwo czém był L. Szubert i jak szczytnie przeżył swą młodość, nie byłoby od rzeczy wystawić mu pomnik, ale z własnych utworów jego ducha. Wydać album licznych rysunków, jakie po nim zostały, byłby to najlepszy sposób przekazania go potomności.

Koniec tekstu.

Metryka źródła.

Tytuł publikacji: "Leon Szubert".

Autor publikacji: redakcja.

Tytuł ilustracji: "Przekleństwo Śpiewaka rzeźba Leona Szuberta".

Publikacja: Tygodnik Ilustrowany (czasopisma społeczno-kulturalne polskie).

Miejsce, Rok, Nr, str.: Warszawa; 1860; Nr 16.

Wydawca: Józef Unger (1817-1874).

Język: polski.

Źródło/Zbiory: Biblioteka Narodowa; Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego.

Dostępność elektroniczna: Polona.pl.

Domena Publiczna. Wolno zwielaokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę. Wykorzystując utwór należy pamiętać o poszanowaniu autorskich praw osobistych Twórcy.